DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 17 Czerwca 1932 | Nr. 167

Gdańskowi się nie podoba

powitanie eskadry angielskiej przez polski okręt

GDAŃSK (tel. wł.) W nocy z dnia 14 na 15 b. m. przybyła do Gdyni z nieoficjalną wizytą eskadra angielska. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyła się przewidziana w takich wypadkach wymiana wizyt pomiędzy dowódcą eskadry a czynnikami polskiemi. W tym samym czasie druga część eskadry brytyjskiej zapowiedziana z taką samą wizytą w Gdańsku, wpłynęła na redę portu w Wolnem Mieście, gdzie zgodnie z dotychczasowym zwyczajem ORP „Wicher" spotkał na redzie gdańskiej okręty angielskie celem ich powitania. Po podniesieniu bander oficerowie komplementacyjni polski i brytyjski wymienili wizytę.

W związku z powitaniem eskadry angielskiej przez ORP „Wicher", w południe zjawił się u Komisarza Generalnego Rzplitej Polskiej przedstawiciel senatu Gdańska i wręczył pismo protestujące przeciwko wejściu w obręb portu okrętu polskiego i żądadające natychmiastowego opuszczenia portu przez „Wicher". Dr. Pappee oświadczył, że powitanie eskadry angielskiej przez okręt polski jest zgodne z dotychczasowemi obyczajami, i nie przyjął do wiadomości protestu senatu.

„Wicher" pozostał w porcie do godz. 15 min. 20 i po formalnościach powitalnych, powrócił do Gdyni.

Tylko 15 osób na sto

płaci komorne

Jak słuszne było nasze wystąpienie o obniżkę komornego, świadczą obecnie dokładne cyfry. Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej w Warszawie rozpisało wśród lokatorów ankietę, która objęła w pierwszym rzędzie sprawę wypłacalności lokatorów i sublokatorów w domach prywatnych, spółdzielczych oraz w nieruchomościach państwowych i samorządowych.

Z nadesłanych odpowiedzi wynika, że zaledwie 15 lokatorów na 100 w terminie regularnie opłaca komorne. A zatem ogromna większość zalega z komornem i to po kilka miesięcy. Około 30 lokatorów na 100 nie jest w stanie wogóle płacić nad miernych stawek i tym grozi eksmisja.

Cyfry te są dostatecznie wymowne, by należało je omawiać. Wołają one głośno, że w interesie całego społeczeństwa leży jak najszybsza obniżka stawek komornego. Leży też ona w interesie upartych kamieniczników, który wolą wyrzucać ludzi na bruk, mieć w swych domach niezajęte lokale, niż otrzymywać regularnie mniejsze wpływy za wynajęte mieszkania.

„Podatek obywatelski" musi uchwalić Sejm

W związku z wiadomościami o projektowanem wprowadzeniu nowego podatku, t. zw. obywatelskiego, dowiadujemy się, że projekt tego podatku powstał w łonie komisji oszczędnościowo-gospodarczej komunalnej przy prezesie Rady Ministrów i rząd w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedział.

W każdym razie sprawa podatku obywatelskiego nie jest w obecnej chwili aktualna, gdyż nawet w razie akceptowania tego projektu przez rząd, nowy podatek wprowadzony może być tylko drogą ustawodawczą, ponieważ nakładanie nowych podatków nie mieści się w ramach pełnomocnictw, udzielonych rządowi przez Sejm.

Bohaterski Polak wśród rekinów

ratował podróżnych w katastrofie

PARYŻ, (PAT). — Polak Marjan Olewski, który odbył w ukryciu podróż na okręcie „Georges Philippar", był uprzednio mechanikiem na jednym ze szwedzkich parowców, płynącym na Daleki Wschód. Olewski po wyjściu pewnego dnia na ląd spóźnił się na okręt. Nie mając pieniędzy na powrotną podróż, tułał się od portu do portu i wreszcie udało mu się w Colombo dostać na pokład „Georges Philipar" bez biletu. Przyłapany w czasie podróży, miał być oddany władzom podczas zatrzymania się okrętu w jednym z najbliższych portów. Tymczasem nastąpiła katastrofa na okręcie. Olewski zachowywał się po bohatersku. Dla ratowania tonących rzucał się kilkakrotnie do morza, które roiło się od rekinów. Wraz z towarzyszami niedoli przewieziony został do Dżibuti, a stamtąd na pokładzie „General Voiron" przybył do Marsylji, gdzie, jako oskarżony o podróż bez biletu, skazany został wczoraj przez Trybunał na 8 dni więzienia.

Straszna zbrodnia żołnierza angielskiego

Z nieznanych powodów zamordował 70-letnią staruszkę, jej córkę i wnuczkę

LONDYN, (PAT). — Londyn poruszony został wczoraj okrutną zbrodnią, dokonaną w lasach hrabstwa Kent na północo - wschód od Londynu. W lesie przydrożnym znaleziono zwłoki trzech kobiet: 70-letniej, 35 letniej i 13-letniej.

Okazało się, że zamordowane należą do jednej rodziny, przyczem najstarsza jest babką, druga z rzędu córką, a najmłodsza wnuczką. Podejrzanym o dokonanie 3-krotnego morderstwa był żołnierz pułku piechoty, który wydalił się z koszar w mundurze z ręcznym karabinkiem.

Policja otoczyła cały las i zorganizowała przy pomocy psów policyjnych nagonkę na zbrodniarza, na ślad którego natrafiono około godz. 8 rano.

Zbrodniarz, widząc się otoczonym, zaczął ostrzeliwać policjantów, cofając się wgłąb lasu, gdzie znienacka rzuciło się na niego 2 innych policjantów, których zbrodniarz, strzelając do atakujących go policjantów, nie zauważył. Mordercę pod silną eskortą w kajdanach odstawiono do więzienia policyjnego. Motywy zbrodni nie są znane.

Poturbowana dziewczyna odebrała sobie życie

Nieszczęsna służąca państwa Lindberghów, Violetta Scharp, która popełniła samobójstwo, uważana była za jedną ze sprawczyń porwania małego Lindbergha. W tym świetle przedstawiła ją policja amerykańska, tłumacząc, że dziewczyna targnęła się na życie w obawie przed karą.

Oto podobno policja poddawała aresztowaną służącą wyrafinowanym torturom. Bito ją w okrutny sposób i znęcano się nad nią, byleby wydobyć z niej obciążające zeznania. Przez kilkanaście godzin kazano jej siedzieć nieruchomo na krześle i odpowiadać nieustannie na pytania. Jeśli odpowiedź nie następowała dość szybko, torturowano ją, bito gumami przez mokrą ścierkę. Przyprawiło ją to do rozpaczy i odebrała sobie życie.

GIEŁDA

Obroty większe. Tendencja mocniejsza dla dewiz na Nowy Jork. Dolar — 8.89, rubel złoty — 4.89.

Potworny zamachowiec, który wysadzał pociągi

stanął przed sądem wiedeńskim

Sprawcą strasznej katastrofy kolejowej na Węgrzech, Sylwester Matuszka stanął wczoraj przed sądem wiedeńskim, oskarżony o szereg zamachów na pociągi austrjackie.

W toku dochodzenia Matuszka przyznał się do swych potwornych czynów. Ma on na sumieniu około 200 ofiar, w tem kilkadziesiąt wypadków śmiertelnych. Najpotworniejszą jego zbrodnią był zamach dynamitowy na pociąg pod Bia Torbagy. Również jego dziełem jest zamach na pociąg pod Jüterbock, podczas którego blisko 100 osób odniosło rany.

Proces, który rozpoczął się w Wiedniu, budzi wielką sensację, ze względu na osobę oskarżonego, choć przedmiotem oskarżenia w procesie obecnym są stosunkowo mniejsze zbrodnie.

Po wyroku wiedeńskim zbrodniarz będzie przekazany węgierskim władzom, które go sądzić będą za spowodowanie katastrofy pod Bia Torbagy.

Pracodawcy nie chcą rokować z robotnikami

w sprawie zatargu w hutnictwie na Śląsku

Wobec tego, że przedstawiciele pracodawców w hutnictwie żelaznem na Górnym Śląsku nie przybyli w dniu 14 b. m. na posiedzenie komisji pojednawczo - rozjemczej w Katowicach, prawdopodobnie powołana zostanie nadzwyczajna komisja rozjemcza, która wyda orzeczenie w sprawie zatargu w hutach żelaznych, obowiązujące obie strony.

Urzędnik zginął bez wieści

Przedwczoraj wieczorem znikł w zagadkowy sposób urzędnik państwowy, p. Kleofas Korzonek.

O godz. 9-ej p. Korzonek spożył w towarzystwie swej żony skromną kolację, a następnie jak zwykle zamierzał udać się na spoczynek, gdy nagle żona zażądała pieniędzy na kupno nowej sukni. Od słowa do słowa wywiązała się gwałtowna wymiana zdań, podczas której pan Korzonek wylazł ze skóry i więcej nie wrócił.

Zrozpaczona żona napróżno wyczekuje powrotu męża.

Wiadomość powyższa została zaczerpnięta z numeru 25-go

„WESOŁYCH WIADOMOŚCI"

Cena 10 groszy.

Sąd nad aktorami lwowskimi

W wyniku dochodzeń o działalność wywrotową, władze śledcze osadziły w areszcie dwóch aktorów teatrów lwowskich Dobiesława Damięckiego i Andrzeja Wojdana. Aresztowany został również inż. Jarosław Unaniec.

Znany reżyser Leon Schiller, po przesłuchaniu został zwolniony.

Dowiadujemy się, że sprawa lwowskich aktorów Damięckiego i Wojdana, aresztowanych pod zarzutem uprawiania działalności wywrotowej, znajdzie się również przed sądem zawodowym organizacyj artystycznych. Sprawa ta ma być przekazana sądowi ZASP-u, po powrocie p. Borońskiego ze Lwowa, gdzie prowadzi dochodzenie z ramienia Związku Artystów Scen Polskich.

8 bandytów i kobieta

aresztowani za szereg napadów

GRUDZIĄDZ, (PAT). — Policja zlikwidowała wczoraj groźną szajkę bandycką, która od szeregu tygodni dokonywała śmiałych napadów rabunkowych, włamań i kradzieży na terenie powiatu i miasta Grudziądza. Szajkę, składającą się z 8 mężczyzn i jednej kobiety, oddano do dyspozycji władz sądowych. Ponieważ bandyci dokonywali napadów z bronią w ręku, staną prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

40 osób rannych

w katastrofie kolejowej we Włoszech

RZYM, (PAT). — Wskutek złego nastawienia zwrotnicy pociąg pośpieszny, idący z z Brescia do Wenecji zderzył się na stacji Mestre z pociągiem pośpiesznym Wenecja — Medjolan. Około 40 osób odniosło rany.

„Łapserdak" skazany na 4 lata

za brutalne uwiedzenie dziewczyny

Dominik Wikarski należał do typu zuchwalców, którzy zaczepiają na ulicach samotnie idące młode panienki. Ku ich przestrodze, niech posłuży tragedja, 18-letniej Aleksandry J., uczenicy seminarjum nauczycielskiego.

Wikarski od dłuższego czasu interesował się osobą ładnej dziewczyny. Choć mieszkał w innej dzielnicy miasta, często przechadzał się przed jej domem, w różnych porach dnia, wypatrując, czy nie wyjdzie. Śledził ją ustawicznie i widywał w towarzystwie sierżanta, jak się okazało jej wuja.

Swem zalotnem zachowaniem się, zwrócił na siebie uwagę jej do tego stopnia, że poruszona ustawicznemi zaczepkami, poczęła dowiadywać się kim jest osobnik, zaszczycający ją swemi względami.

Usłyszała, że jest to „łapserdak", napastujący panny, co ją tak przeraziło, że od tej chwili sam widok jego, napawał ją uczuciem lęku i odrazy.

Ale Wikarski, choć natknął się na drodze ku osiągnięciu niecnego planu, na przeszkody, nie zrezygnował z zamiarów. Postanowił uwieść dziewczynę i pobawić się nią przez parę tygodni, tak bowiem opowiadał w gronie rówieśników.

— Ma ją sierżant, to mogę mieć i ja.

Mimo nierówności w pozycji społecznej, (on — prosty robotnik brukarski, ona — dziewczyna inteligentna), nie poniechał myśli zdobycia ofiary i zdecydował się na sposób praktykowany oddawna przez sutenerów przy wciąganiu na drogę nierządu, upatrzonych naiwnych dziewcząt — przez sterroryzowanie.

W największym tłoku ulicznym, zaczepił ją więc raz i bez powodu, zalęknioną, uderzył nagle pięścią w głowę, aż upadła na chodnik. Sam zaś uszedł bezkarnie, nie znalazł się bowiem z pośród widzów nikt, kto by odpowiednio zareagował na tak brutalną napaść.

Rozzuchwalony bezkarnością, podchodzi w Alejach Ujazdowskich po paru dniach powtórnie do przerażonej dziewczyny. Powodowana fałszywym wstydem wywołania awantury, by sie nie rozgłosiło, iż przystaje z „łapserdakami" pozwala wyprowadzić się z pośród licznie spacerującej publiczności na mało uczęszczane Piękna i Wiejską, gdzie Wikarski popychając, zmusza do wejścia na teren osławionego placu Frascati.

Jest godzina 9-ta wieczór, lato, dziewczyna nie spodziewa się, by o tej porze w mieście groziło jej poważniejsze niebezpieczeństwo. Tymczasem on wpędza ją na zawczasu upatrzony plac, tu rzuca się na nią i bijąc pięściami zmusza do uległości.

Aleksandra J. wróciła z Frascati w zakrwawionej odzieży, z posiniaczoną i opuchniętą od licznych ciosów, twarzą. Ze łzami opowiedziała w domu o smutnej przygodzie, a wygląd jej mówił, że brukarska pięść napastnika obca była pieszczotom.

Odszukany i aresztowany Dominik Wikarski z całym cynizmem tłumaczył się, że skrzywdzona dziewczyna została jego kochanką i wszystko odbyło się z jej zgodą.

Sąd okręgowy, gdzie oskarżony o zniewolenie powtórzył te słowa, odrzucił je, jako kłamliwe, bowiem nie do uwierzenia jest, by dziewczyna inteligentna, wzorowego prowadzenia się, obrała sobie jak ostatnia ulicznica za ustronie, plac Frascati, gdzie w każdej chwili mógł się znaleźć niepożądany świadek jej upadku.

Wikarskiego skazano na cztery lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Oberek Hitlerka

Był sobie Hitlerek,
W życiu miał trosk szereg,
A w kieszeni tylko bryndze, czysta.
„W ciemie mnie nie bito,
Mogę, jak Benito
Mussolini zostać też faszystą!"
Tak myśli Hitlerek
I już do szulerek
I szwindelków różnych sie zabiera.
Przy kufelku piwa,
Czyni swoje dziwa
I się juszy, jak jasna cholera!
Słuchają Hitlerka
Szwaby i oberka
Tańczą, jak zaspiewa im Hitlerek..
Tańczą szwaby — dranie,
Ale źle, mój panie,
Może skończyć się, ten ich oberek!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Przegląd prasy. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Utwory na gitary hawajskie. 15.35 Zapomniane przeboje. 17.00 Koncert ociemniałych wychowańców Państw. Instyt. Głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie. 18.00 „Mahomet a kultura europejska". 18.20 — 19.15 Muzyka salonowa z kawiarni „Adria". 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 21.20 Słuchowisko ze Lwowa. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

Sensacyjny wynalazek polskiego uczonego

uniemożliwiający wojnę powietrzną

Dowiadujemy się o sensacyjnem odkryciu naukowem dokonanem przez znanego uczonego, dyrektora Państwowego Instytutu Meteorologicznego, prof. Jana Lugeon. Wynalazek ten odegrać może wielką rolę w dziedzinie zapewnienia pokoju światowego. Prof. Lugeon opracował plan niezwykłej aparatury nadającej specjalne promienie świetlne, które działają na dłuższe odległości w połączeniu z komórkami fotoelektrycznemi, sygnalizują zbliżanie się statków powietrznych i uniemożliwiają w zupełności napady na miasta.

Wiadomość ta sprawdzona u źródła znalazła całkowite potwierdzenie, przyczem poinformowano nas, że prace nad wynalazkiem są już w stadjum końcowem z tego też względu szczegóły jego nie mogą być ujawnione.

Wynalazek przedstawiony będzie niebawem kompetentnym instytucjom i władzom.

O podobnie sensacyjnym wynalazku donoszą z Anglji:

Oto w Anglji rozeszła się sensacyjna pogłoska, że słynny wynalazca Marconi czyni obecnie doświadczenia, z t. zw. promieniami śmierci. Jak podaje „News Chronicle" londyński, załadowano kilka dni temu w Londynie na statek, idący do Genui ostatni z serji aparatów, któremi posługiwać się będzie Marconi przy swoich doświadczeniach.

Jakiej natury są te aparaty, do czego mają służyć — o tem wiedzą tylko najbliżsi współpracownicy Marconiego, który otacza swoje badania tajemnicą. Jak twierdzą niektórzy, aparaty te mają służyć do wytwarzania ultrakrótkich promieni, które z natury swej działają jak najsilniej na dalszy dystans.

Przy tej okazji sprawozdawca „News Chronicle" przypomina, iż rok temu oświadczył mu Marconi, że przy użyciu krótkich fal udawało mu się zabijać ptaki i szczury na małą odległość.

Około 100 świadków

zbada sąd w sprawie „jaczejki sądowników"

W dalszym ciągu proces komunistów, którzy usiłowali stworzyć jaczejkę na terenie Sądu Najwyższego, ujawnia z każdą chwilą zbrodniczą działalność oskarżonych.

Powołani na świadków funkcjonarjusze - wywiadowcy warszawskiej policji politycznej, którzy inwigilowali poszczególne osoby, ustalają łączność oskarżonych ze znanymi działaczami komunistycznymi.

Ogółem powołano świadków około 100 i przesłuchiwanie przeciągnie się do soboty.

Każdy może zdobyć nagrodę

50 lub 25 złotych oraz bezpłatne bilety do kina

Konkurs filmowy kina „Atlantic"

Niezwykłe zainteresowanie, jakie wzbudził wyświetlany obecnie w kinie „Atlantic" najnowszy film Lubicza „Człowiek, którego zabiłem" zachęciło dyrekcję kina do zorganizowania oryginalnego konkursu filmowego.

Polega on na tem, że każdy, kto obejrzał film ma ująć w treściwej krytyce swoje uwagi i refleksje o „Człowieku, którego zabiłem".

Za najtrafniejszą i najciekawszą odpowiedź kino „Atlantic" przeznacza dwie nagrody pieniężne oraz 50 bezpłatnych biletów, które rozdzielone zostaną pomiędzy wyróżnionymi.

Nagroda I-sza — 50.— zł.

Nagroda II-ga — 25. — zł.

Specjalnie wyłonione jury zajmie się rozpatrzeniem nadesłanych prac. Prace wrzucać należy do umieszczonej przed kinem specjalnej skrzynki z napisem: Konkurs — „Człowiek, którego zabiłem".

Konkurs ten umożliwi ogółowi wypowiedzenie się na temat aktualnych zagadnień, które porusza film „Człowiek, którego zabiłem".

Termin nadsyłania prac upływa w dniu 22 czerwca r. b.

Wesoły Kącik

DWA KROKI



W sklepiku.

— Tak mnie stara goniła, żeby mleko prędzej przynieść, że nie zdążyłam dzbanka umyć i blaszankę przyniosłam.

— Niech panna Wikcia uważa, bo blaszanka w tem miejscu przecieka.

— Iii... niewiele wycieknie. Wszystkiego dwa kroki do domu, skoczę raz dwa i mleko w co przeleję.. Dowidzenia.

* * *

Na ulicy przy wyjściu ze sklepu. Spotkanie ze starą znajomą.

...Odeszłam od niej, bo byle co się czepiała. Posadziłam raz dzieciaka na stole i wyjrzałam przez okno. Ona w krzyk, że nie pilnuję i że dzieciak ze stołu spadnie.. A ja jej mówię: „Czego pani wrzeszczy? Jak dzieciakowi jest przeznaczone kark skręcić, to choćby na podłodze siedział, ze stołu spadnie..

— Racja. Co komu przeznaczone to go nie minie.

— Mleko ci z blaszanki kapie.

— Nic.. 2 kroki mam do domu, to wiele nie wycieknie... A jak tam twój Kaziek?

— Z nim to cała historja... Więc, jak dwa lata temu...

* * *

W bramie spotkanie z dozorczynią.

— Pamięta pani Marcinowa tę Weroncię co na trzeciem piętrze służyła...

— Pamiętam. Do niej ten zyzowaty Kaziek przychodził...

— To, to! Ten sam! Spotkałam ją przed chwila. Za łeb wzięła chłopa i się żenią...

— Pannie Wikci blaszanka przecieka.

— Eee... tyle co przez schody przejdę, to parę kropel wycieknie... On ją prosze pani przez 2 lata zwodził, ale ona, moja pani pojechała do jego ciotki do Kielc...

* * *

Na podwórku spotkanie z Władkiem od ślusarza.

— Dzieńdobry pannie Wikci.

— Dzieńdobry.

— Ukłony od Leona.

— Pan Władek się z nim widział?

— Widziałem. Niech panna Wikcia z nim ostrożnie, bo on już niejedną na mamkę wykierował.. O! Mleko pannie Wikci wycieka!

— Ordynus z pana...

* * *

Na schodach spotkanie z Karolcią z przeciwka.

— Wikcia, mleko z naczynia kapie.

— Nie szkodzi. Przez te parę schodów nie ucieknie... Byłaś z nim w Luna Parku?

— Byłam. Karuzele fondował, lody...

— Czy on ci aby głowy nie kręci...

— Powiada, że mu się moje nogi podobają, to chyba poprosi o rękę..

— Oni tak wszyscy. Z tą rudą Zośką, to była taka historja...

W domu.

— Gdzie Wikcia przepadała?! Gdzie mleko?

— Przepadałam? Ja nie aroplan, żeby w sekunde na trzecie piętro skakać! A mleko w blaszance!

— Niema nic! Blaszanka pusta!!

— Niema, to niema! Nie ja wypiłam tylko dziura! Nie moja wina, że blaszanka ma sto lat! dziurawa.

Napoleon Sądek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Obecny przy wypadku dr. Marski rzucił się na ratunek chłopcu, ale dopiero po kwadransie zdołał go docucić. A jednak chłopiec był jeszcze tak osłabiony, że nie mógł utrzymać się na nogach i trzeba go było zanieść do chaty.

Przyjaciele, odnoszący go do domu, byli przekonani, że chłopiec się upił i śmieli się:

— Nie wstyd ci tak się urzynać od samego ranka?

— Nic... nic.. ani kropelki... nie piłem — bronił się chłopiec, — tylko... kubek mleka...

Ledwo go donieśli do chaty i ułożyli na łóżku, zasnął, jak zabity albo... rzeczywiście pijany. Zapomniano o nim.

Ławczak słyszał, jak Marski opowiadał obecnym:

— Ululał się chłopak... Wyśpi się i będzie zdrów...

Szedł zaś tu, ponieważ chciał zapytać się prokuratora Kurcewicza, czy może już sobie iść.

— Tak jest — odpowiedziano mu.

Pożegnał się więc, spojrzał po raz ostatni na zwłoki Renickiego i... nagle zatrzymał się... nachylił nad zwłokami i pokiwał głową ze zdumienia.

— Czemu się tak przyglądacie? — zapytał go prokurator.

— A bo to takie dziwne...

— Co?

— To — odparł Ławczak, pokazując na zabłocone ubranie Renickiego.

Prokurator spojrzał i... nic nie zobaczył ciekawego.

Widząc to Ławczak objaśnił:

— Zapomniałem, że pan naczelnik nie tutejszy, to się na tem nie pozna... Ale ja odrazu poznaję... To... nie tutejsze błoto... Tu przecież jest wszędzie dookoła wapno, więc ubranie powinno być zabłocone na biało, a ono jest na żółto, jakby od tej gliny, co jest tam bliżej do lasku... wyraźnie widać, że musieli doktora zabić nie tu, ale tam gdzie dalej... przy zameczku myśliwskim...

Nie myśląc, że zeznał coś wielce ważnego, ukłonił się i odszedł.

Tymczasem prokurator ze sędzią śledczym zapisywali sobie starannie to bardzo ważne stwierdzenie.

Ławczak mówił donośnym wiejskim głosem, wszyscy więc słyszeli jego słowa wyraźnie, szczególnie zaś przejął się niemi Michał.

On przecież wiedział najlepiej, że tak było, jak mówi Ławczak. Spojrzał więc raz jeszcze na Huberta i stwierdził, że zmieszanie Huberta wzmagało się z minuty na minutę...

Jednocześnie zaś stało się coś innego, niemniej ważnego i interesującego.

Nadeszli właśnie Pietrzyk i Muchar, gajowi Jana Bereńskiego; zmieszali się z tłumem i dowiedzieli się o wszystkiem.

I natychmiast pobiegli do przedstawicieli władz, oświadczając, że mają coś do zameldowania.

Przerywając jeden drugiemu, trajkotali długo i obszernie o tem, jak już oddawna nie mogą sobie dać rady z tajemniczym kłusownikiem i że doszło nawet do tego, iż Bereński im zagroził: jeżeli w ciągu roku nie odnajdą szkodnika, wyrzuci ich natychmiast, jako niezdatnych do służby leśnej... gdyby zaś w tym czasie go odnaleźli, otrzymają nagrodę w sumie tysiąca złotych.

Sędzia śledczy kilkakrotnie przerywał im długą opowieść, coraz surowiej każąc przystąpić do rzeczy. Tymczasem słysząca to wszystko gawiedź wiejska zanuciła chórem:

„Niema patałacha większego,
niż gajowy Jana Bereńskiego".

Pietrzyk, wściekły, pogroził im pięścią. Muchar go uspakajał.

Sędzia śledczy miał już tego dosyć i odszedł. Pietrzyk pobiegł za nim i zawołał:

— Niech pan sędzia będzie łaskaw nas wysłuchać, bo to bardzo ważne. Musiałem tamto opowiedzieć, żeby wytłumaczyć, że szukaliśmy kłusownika po lesie, przeszukując każdy krzaczek i właśnie podczas tego szukania znaleźliśmy...

To rzekłszy, podał sędziemu śledczemu jakąś szmatkę materjału.

Barycki na pierwszy rzut oka poznał, że to podszewka marynarki Renickiego.

Nawet agrafka, o której wspominał Terlicki, jeszcze tkwiła w znalezionej szmatce.

Nie ulegało już teraz żadnej wątpliwości, że portfel był skradziony i że zabójstwo było morderstwem rabunkowem.

Gdy Barycki wypowiedział ten pogląd głośno, hr. Hubert jeszcze bardziej się zjeżył, a na rumianą zazwyczaj twarz wystąpiła trupia bladość.

— Czy więcej nic nie macie nam do powiedzenia? — zapytał Barycki Pietrzyka.

Nieodrazu wszakże otrzymał odpowiedź. Pietrzyk spojrzał na Muchara porozumiewawczo, tamten odpowiedział mu wymownem spojrzeniem, po którem Pietrzyk zdjął czapkę, mnąc ją w rękach, podrapał się w głowę, poczem zapytał:

— A czy można wiedzieć, proszę pana naczelnika, o której godzinie dokonano zabójstwa?

— Między dziewiątą a jedenastą wieczorem.

— A myśmy znaleźli tę szmatkę niedaleko zameczku myśliwskiego, więc...

I urwał, nie mówiąc nic więcej, bo Muchar nastąpił mu na nogę, jakby chcąc zmusić do milczenia.

Lecz Barycki nalegał:

— Co to za zawracanie głowy! Jeżeli macie co do powiedzenia, gadajcie, albo idźcie sobie z Bogiem, nie zabierając nam więcej czasu.

Pietrzyk spojrzał na otaczający dół tłum włościan. Wzrok jego spoczął na... Michale... ale tylko przez krótką chwilę, a potem padł na hr. Huberta, wpatrzonego w niego ze straszliwem przerażeniem i śmiertelnym lękiem...

— Nie... — rzekł wreszcie Pietrzyk — nie mam nic więcej do powiedzenia...

Ale już teraz Barycki wiedział, że jest właśnie naodwrót. Nalegał więc uparcie.

Nic nie pomogło. Z rozbrajającą szczerością Pietrzyk zapewniał go:

— Nie, doprawdy, panie sędzio, my z Michałkiem nic więcej nie wiemy. Gdybyśmy co wiedzieli, powiedzielibyśmy na pewno...

Ponownie spojrzał na hr. Huberta i dostrzegł na jego obliczu wyraz dużej ulgi.

Aż tu nagle Pietrzyk wypalił:

— To tylko mógłbym jeszcze może powiedzieć, że gdyby podczas tego zabójstwa kto był w zameczku myśliwskim, to mógłby wszystko widzieć, jak na dłoni...

Spostrzeżenie to wydało się wszakże Baryckiemu bez najmniejszego znaczenia. Nawet sobie tego nie zapamiętał, ani nie zwrócił na to baczniejszej uwagi, tem bardziej, że została w tej chwili zwrócona na coś nierównie ważniejszego.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Wilewicz zwrócił się do Ireny:

— A teraz chciałbym pomówić...

Ale tu właśnie nie starczyło mu odwagi mówić dalej. Lena snać to zrozumiała, bo spojrzała mu w oczy jakby ośmielająco. Wtedy on machnął ręką, jakby chcąc powiedzieć: „Było, nie było.. Raz kozie śmierć..." i rzekł:

— Nie będę długo mówił. Bez żadnych wstępów oświadczam: kocham panią.

— Tak na parę dni? Może tygodni, miesięcy, nawet lat? Tak, jak rotmistrz Szalski kochał Anielę?

— Nie. Kocham panią nad życie i... na całe życie...

Zapanowała grobowa cisza. Lena spoglądała na Jana z bolesnem politowaniem. To go wszakże podnieciło do podniesienia głosu. Rzekł z wielkiem politowaniem:

— Wiem, co mi pani chce powiedzieć: tak, jak rodzina Szalskiego nigdy nie zezwoliłaby mu na ślub z jego kochanką, tak również moja matka nie pozwoli mi na ślub z panią? Ale przedewszystkiem: pani nie jest moją kochanką.. Po drugie, są nawet w naszej sferze matrony o światlejszych poglądach. Wiem z pewnością, pokochałaby Jasię - żonę Andrzeja, z całego serca. Moja matka również szczerze pragnie mojego szczęścia i nie zagrodzi mi drogi do niego. Ja zaś widzę moje szczęście w małżeństwie z panią. To wystarczy, aby moja matka przyjęła panią z otwartemi ramionami i uznała za swą córkę. Gdyby nawet miałoby być inaczej, jeszcze nie wiem, czybym nawet i wtedy cofnął się przed ślubem z panią. Ale, na szczęście, nie mamy co o tem myśleć, bo gdy w jednym z listów napomknąłem mojej matce o pewnych... możliwościach, odpowiedziała mi, co następuje... Pani będzie łaskawa sama przeczytać.

Podał Lenie list tej treści:

„Kochany synu!

Zgadzam się z Twojemi poglądami w zupełności. Czyń, jak uważasz. Kogokolwiek mi przyprowadzisz, jako twoją wybrankę, przyjmę ją najserdeczniej. Będę ciebie kochała w niej, o ile ci da szczęście, bo Tyś moją jedyną miłością, a Twoje szczęście moim celem życia..."

Czytając te słowa, Lena nagle doznała potężnego wzruszenia. Sama nie wiedziała, dlaczego nagle łzy zakręciły się jej w oczach.

Tymczasem Wilewicz w uniesieniu mówił dalej:

— Długo się namyślałem, zanim powziąłem mój zamiar. Przez długi czas lękałem się, jak pani i drżałem, przed małżeństwem, bo również znam mnóstwo małżeństw bardzo nieszczęśliwych, a dość niewiele szczęśliwych. Ale wierzę w to, że nasze małżeństwo będzie należało do tych nielicznych szczęśliwych. Zresztą, zależeć to będzie w dużej mierze od pani. Co do mnie, widzę w pani mój wyśniony ideał, bo w żonie szukam przedewszystkiem dobroci i wierności. Wszystkie inne cechy wewnętrzne, a tembardziej zewnętrzne dla mnie nie istnieją. Wiem dobrze, że niema ludzi bez wad. Sam ich też nie jestem pozbawiony. Ale wyczuwam, że pani będzie żoną dobrą i wierną. To jest dla mnie decydujące i wystarczające. Zdaję sobie sprawę, że pociąg fizyczny jest w danym wypadku też nie bez znaczenia. Otóż, powiem pani, że i ten warunek... jest.. Dlatego też proszę o rękę pani wzamian za to całą moją miłość... Czy zechce mi pani oddać swą rękę?

Jan milcząco wyciągnął ku niej obie dłonie.

Z drżącem sercem i oczami, pełnemi łez, włożyła w wyciągnięte ku niej dłonie swoje ręce.

Zwolna przyciągnął ją ku sobie i usta ich zwarły się w pierwszym pocałunku...

Gdy wracali, słońce już rzucało swe ostatnie, purpurowe promyczki na wieżyce zamkowe. Jasia przechadzała się z mężem po parku. Radośnie powitali zbliżającą się parę.

— Czekamy na was już oddawna. Gdzieście się podziewali?

Wilewicz pokazał ręką na las, mówiąc:

— Tam. Rozmawialiśmy...

Jasia zbliżyła się do przyjaciółki, spojrzała na jej wilgotne jeszcze od łez oczy i... zrozumiała wszystko.

..lszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Greta z Siedlec

zasięga naszej rady w sprawie, którą tak opisuje:

„Jestem już od 14 lat mężatką, mam troje ukochanych dzieci, a jednak zapomnieć nie mogę pewnego chłopczyka - studenta, poznanego jeszcze w r. 1918. Męża mojego nie kocham, lecz szanuję go bardzo i nigdybym go nie zdradziła za jego dobroć i szlachetność. To niemal idealny człowiek, wart kobiety, któraby umiała odwzajemnić jego miłość, lecz trudno, los zrządził inaczej. Cierpię okropnie, bo sumienie nakazuje mi udawać, że go kocham, choć takie pożycie małżeńskie to dla mnie okropność, ale jednak będę mu niezłomnie wierna, aż do śmierci.

Ale wracam do sprawy owego studenta. Otóż w r. 1918 jechałam z Warszawy do Białegostoku. Miałam interes w Małkini, wysiadłam więc, załatwiłam, co miałam, a ponieważ następny pociąg odchodził dopiero za parę godzin, czekałam na stacji w bufecie pierwszej klasy. Tam właśnie poznałam studenta, który przedstawił mi się, jako Tadeusz (nazwisko p. Greta też nam podała, ale nie przytoczymy go z powodów, które wnet się okażą. Przyp. Red).

Tę parę godzin, spędzone na stacji z owym panem Tadeuszem są najmilszem wspomnieniem całego mojego życia. Pomimo, że znałam tego pana zaledwie kilka godzin, a jednak do dziś dnia zapomnieć nie mogę. Gdy pan Tadzik odjeżdżał do Warszawy, a ja musiałam jeszcze czekać na mój pociąg, pożegnał się ze mną tak grzecznie, zapytywał, czy często bywam w Warszawie, a gdym powiedziała, że tak, dał mi swój adres, który chowam po dzień dzisiejszy. Prosił mnie, aby mu koniecznie dać znać, kiedy przyjadę do Warszawy, bo chciałby bardzo spotkać się ze mną.

Ale cóż, byłam młoda i głupia, myślałam sobie, że gdy się z nim spotkam w Warszawie, to pan Tadzik zechce tylko wykorzystać moją nieświadomość. Pomyśli sobie, zapewne, że taka dziewczyna z prowincji musi być głupiutka, można ją namówić do wszystkiego. W rzeczywistości mogło tak być, bałam się więc spotkania z panem Tadkiem.

Dziś tęsknię za nim okropnie. Miewam chwile, że chciałabym choć zdaleka popatrzeć na niego. Bywam dość często w Warszawie, lecz jakoś go nigdy spotkać nie mogę. Może go już niema w Warszawie, może również się ożenił, niech więc żyje szczęśliwie, niech będzie dobrym i kochającym mężem i ojcem, życzę mu najszczęśliwszego pożycia małżeńskiego, ale nigdy o nim nie zapomnę. Inna rzecz, że on mnie już nie pamięta i dziś może nawet nie chciałby ze mną rozmawiać, bo pewno już jest doktorem, adwokatem, albo czem innem takiem, a ja jestem tylko żoną urzędnika państwowego. Bardzobym chciała wiedzieć, co się z nim teraz dzieje i działo przedtem".

Jestem niezmiernie rad, że mogę dać Pani odpowiedź na to pytanie i nawet dość wyczerpującą, ponieważ tak się przypadkowo składa, że znam pana Tadeusza. Nie jest adwokatem, ani lekarzem, bo nigdy nie był studentem uniwersytetu, lecz Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Uczył się rolnictwa, aby objąć kierownictwo pozostawionego mu przez ojca rozległego majątku ziemskiego w płockiem. Był to młodzieniec bardzo zamożny i prowadził żywot wielce burzliwy. Kochał się na zabój między innemi w jednej z czołowych artystek scen stołecznych, która dla niego nawet zerwała ze swym oficjalnym narzeczonym.

Ale widocznie nie należy budować swego szczęścia na nieszczęściu innych. Pan Tadeusz został również oficjalnym narzeczonym owej artystki i nawet już mówiono o ślubie, gdy owa artystka poznała kogoś innego, zerwała dla niego z p. Tadeuszem i wyszła za mąż za współzawodnika p. Tadeusza, który się tem tak przejął, że popełnił zamach samobójczy w taksówce, o czem w swoim czasie było głośno. Postrzelił sobie płuca, ale jakoś się z tego wylizał.

Owej artystce nie sądzono było zaznać szczęścia małżeńskiego ze swoim mężem, stała się nawet bohaterką głośnego skandalu, wreszcie z mężem się rozeszła, co, zresztą, nie wpłynęło ujemnie na jej karjerę artystyczną, która przysparza jej w dalszym ciągu tryumfy.

Natomiast p. Tadeusz po tem wszystkiem otrzeźwiał, doszedł do wniosku, że dostatecznie się „wyszumiał" i ustatkował się zupełnie. Zerwał z dość nawet, rzekłbym, hulaszczym trybem życia, skończył agronomję, zabrał się do rzetelnej pracy na roli, ożenił się przed trzema laty z bardzo piękną niewiastą i przyjeżdża do Warszawy od czasu do czasu, zwłaszcza w okresie karnawału.

Nie chcę tego twierdzić z pewnością, ale może lepiej się stało, że znajomość Pani z p. Tadeuszem ograniczyła się do owych paru godzin w Małkini. Nie chciałbym niczego przesądzać, ale wydaje mi się, że sprawy potoczyłyby się jednak mniej więcej w ten sposób, jak Pani przewidywała i nie pozostawiłyby tak promiennych wspomnień, jak obecnie.

Bo widzi Pani, p. Tadeusz w owych czasach był młodzieńcem przemiłym, bardzo wesołym, ale bardzo lubił przeskakiwać z kwiatka na kwiatek. Jak motylek lub pszczółka. Tu skoczy, tam frunie, wysączy lotny pyłek i poleci dalej. Tylko, że gdy kwiatek straci swój pyłek, wnet zyska drugi, wśród ludzi też jeszcze nikt z tego nie umarł (a sporo już się narodziło), ale przecież życie ludzi jest bardziej powikłane, niż kwiatów i taki fakt jednak pociąga za sobą pewne skutki, bardziej lub mniej niemiłe, cieleśnie i duchowo.

I co gorsza, nie możnaby nawet mieć wtedy do p. Tadeusza wielkiej pretensji, że nie liczyłby się z tem. Małoż to pada przy żniwach błękitnych chabrów i ponsowych maków, a czy kto ma o to żal do żniwiarza, że podetnie lub zdepcze młody piękny kwiat, który im wpadł... pod kosę?

Otóż niektórzy ludzie, a zwłaszcza młodzi, pełni życia studenci, także nie mają żadnych skrupułów i nie mogą się oprzeć pokusie zerwania kwiatka, albo całego... wianka... Młodość szumi...

P. Tadeusz już teraz się wyszumiał, jest wiernym mężem, a może i ojcem. Niechże i Pani będzie nadal wierną żoną i matką, a wspomnienie — zachować i cieszyć się, że pozostało tak jasne i czyste.

„Stroskanej mężatce".

List Pani przekazaliśmy do naszego działu bezpłatnych porad prawnych.

P. Ewę z Włochów,

interesującą się p. A. z Piasecz na, prosimy o adres.

P. Alicji.

Jest już zaofiarowanie pracy dla Pani. Prosimy o adres.

P. Heniek z Marszałkowskiej

prosi nas błagalnie o wydrukowanie jego listu, brzmiącego: „Będąc na wycieczce z kolegami pod Wilanowem, ujrzałem pewną niewiastę w towarzystwie wojskowego. Siedzieli opodal nas. Nie mogłem podejść do niej, ponieważ była w towarzystwie, porozumieliśmy się więc na migi. Wpadłem na pomysł następujący. Ponieważ miałem przy sobie „Ostatnie Wiadomości", bo z tem ulubionem pismem niemal się nie rozstaję, wyjąłem więc je i pokazałem owej nieznajomej dział „W cztery oczy", dając jej na migi do zrozumienia, że poproszę Pana Redaktora o wydrukowanie tego, co chciałbym jej powiedzieć, bo jakże inaczej? Musiała mnie zrozumieć, bo przytakując głową, dała do zrozumienia, że i ona sobie tego życzy. Uradowało mnie to niezmiernie. Odchodząc, czułem, że mi tchu brak w piersiach. Noc całą oka nie zmrużyłem, wciąż marząc o mej czarnookiej niezapominajce. Czuję, że kocham ją pierwszą, nieskazitelną miłością. Wiem o tem na pewno. Ale jak się z nią zobaczyć? Umieram z tęsknoty. Jedyny ratunek w naszym nieocenionym wybawicielu z kłopotów, trosk i trudności — w Panu Redaktorze. Proszę o wydrukowanie mojego listu, jak o zbawienie..."

Niesposób było odmówić tak błagalnej prośbie. Oby skutek był dla p. Henryka jak najpomyślniejszy...!

P. J. O.

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Jestem mężatką, ale z mężem nie żyję, bo rozeszliśmy się po pięciu latach pożycia, początkowo szczęśliwego. Obcy ludzie doprowadzili do nieporozumień między nami. Mąż mój cierpiał nad tem bardzo moralnie i materjalnie, bo czynił, co mógł, abym od niego nie odchodziła, ale ja, wtedy jeszcze głupia i młoda, posłuchałam namów ludzkich. Po krótkim czasie już zrozumiałam mój błąd, widząc, że staczam się w odmęty Warszawy. Trułam się, ale mnie odratowano w szpitalu, szukałam pracy bezskutecznie, męczyłam się bardzo, wreszcie zwróciłam się do męża z błaganiem, aby mnie przyjął zpowrotem. Odparł, że boi mnie się, bo już nie nabędzie do mnie zaufania, ale myli się, bo ja już teraz jestem doświadczona i lepiej umiem ocenić jego dobroć.

Kochany Redaktorze, radź, jak postąpić, bo gdy mi odmówił, powiedziałam, że raczej umrę, niż ponownie zwrócę się do niego z taką prośbą. A jednak nie mam innego wyjścia i nikogo więcej na świecie prócz męża, który mną pogardza, a ja tak pragnę odtąd być stale wierną żoną i matką, nie słuchając już złych ludzi".

Ponieważ mąż Pani jest, jak Pani zaznacza, wiernym Czytelnikiem naszego działu, z pewnością przeczyta list Pani i moją radę, aby przyjął Panią do siebie, bo widać ze wszystkiego, że Pani doprawdy szczerze żałuje swego błędu. Ale gdyby Pani go raz jeszcze zawiodła, niech Pani się do nas więcej nie zwraca...

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XX.

O wydalinach

W całym szeregu poprzednich artykułów omówiliśmy szeroko trzy główne składniki ludzkiego pokarmu. Są to: 1) życiodajny tlen, który przy oddychaniu czerpiemy z powietrza, 2) pokarmy, które dostarcza człowiekowi świat roślinny i zwierzęcy i wreszcie 3) napoje, główny składnik, których stanowi woda. Zaznaczyliśmy również przy okazji, że organizm ludzki nie wyzyskuje w całości, ani pochłoniętego tlenu, ani pobranych pokarmów i napojów. Po wdechu następuje wydech, zapomocą którego zwracamy częściowo niezmienione posiłki nie zużyte: przeciętnie dziesięć procent spożytych pokarmów nie jest wykorzystanych.

Napoje obmywają tylko organizm ludzki i są wydzielane zpowrotem. Dodać należy jeszcze materjał, który pochodzi z zużytych części organizmu i otrzymamy zespół materjałów nieużytecznych, których organizm musi się pozbyć.

Musimy zgóry zaznaczyć, że przetrzymanie materjałów nieużytecznych w organiźmie, może spowodować różne dolegliwości. Materjały te bowiem są pożywieniem dla zarazków, których ilość wzrasta niepomiernie w grubych jelitach, gdzie znajduje się żer w resztkach niestrawnych pokarmów i są zawsze w pogotowiu, by zaatakować organizm ludzki.

Widzimy więc, że gospodarka organizmu jest bardzo rozrzutna. Moglibyśmy zaoszczędzić dziesięć procent na pożywieniu, gdybyśmy je całkowicie wykorzystali.

O ile zaś porównamy wydajność maszyny ludzkiej i maszyny ręką ludzką zbudowanej, okaże się, jak wielka jest przewaga naszego organizmu.

Jakiemi drogami organizm wydala materjały nieużyteczne, wytworzone bądź przy odżywianiu, bądź przez zużycie narządów wskutek pracy?

Części rozpuszczalne w wodzie, wydalane są przez 1) nerki, 2) drogi oddechowe i 3) skórę. Części nierozpuszczalne przez końcowe odcinki jelit, tak zwane grube jelita.

Nerki.

W tylnej górnej części jamy brzusznej tuż obok kręgosłupa znajdują się dwa gruczoły o kształcie fasoli, zwane nerkami. Składają się one z niezliczonej ilości zwojów naczyń krwionośnych, od których odchodzą różnej długości kanaliki. Zwoje naczyniowe i kanaliki służą jako filtry. Filtrują one ze krwi nieużyteczny materjał rozpuszczony w wodzie, a w pierwszym rzędzie produkty rozpadu ciał białkowych, różne sole i inne składniki. Produkt wydalany przez nerki nazywamy moczem.

Z kanalików nerkowych mocz przechodzi do pierwszego zbiornika, do miedniczek. Od miedniczek odchodzi przewód, tak zwany moczowód, otwierający się do głównego zbiornika, zwanego pęcherzem moczowym. Takich przewodów mamy dwa: jeden z prawej, drugi z lewej nerki. Od pęcherza zaś odchodzi kanał moczowy, otwierający się nazewnątrz.

Nerki bezustannie filtrują mocz ze krwi, bez przerwy mocz kropla po kropli wpada do pęcherza. Nie odczuwamy jednak potrzeby oddawania moczu co chwila. Byłoby to dla człowieka zbyt uciążliwe. Pęcherz moczowy może, normalnie zawierać szklankę moczu, nie wywołując potrzeby oddawania go. Czasami nawet zawartość może być znacznie większa.

W pewnych stanach chorobowych, kiedy w kanale moczowym znajduje się przeszkoda, pęcherz rozciąga się i zawartość jego wynosi litr i więcej moczu. Oddajemy mocz 4 — 5 razy na dobę, ilość dobowa moczu wynosi normalnie do półtora litra.

Zaznaczyliśmy, że ogólną ilość płynów, pobranych przez organizm w ciągu doby czy to w postaci napojów, czy też w postaci składników pokarmów stałych, wynosi 3 litry dziennie. Połowę więc płynu zwracamy w postaci moczu. Drugą połowę wydalają drogi oddechowe i skóra. Zapomocą wydychania zwracamy dużą ilość pary wodnej (nieco mniej, niż litr wody na dobę). W skórze zaś znajdują się niezliczone ilości małych gruczołów potowych. Dzięki nim skóra nigdy nie jest wyschnięta. I tą drogą normalnie oddajemy około litra na dobę. W wypadkach zaś gwałtownych potów możemy pozbyć się tą drogą bardzo dużej ilości wody. W niektórych chorobach, którym towarzyszy wysoka gorączka, chory w pewnym okresie choroby zaczyna gwałtownie się pocić i wtedy temperatura obniża się. Ale i normalnie podczas upałów, kiedy organizmowi zagraża nadmiar ciepła, zaczynamy się pocić, tracimy przez to dużo ciepła i odczuwamy ulgę.

W następnym artykule pomówimy o wydalinach jelitowych.

ZE ŚWIATA PRACY

Komisje rozjemcze bez ustawy o umowach zbiorowych

nie będą miały znaczenia

Jak się dowiadujemy, sfery pracownicze nie przywiązują wielkiej wagi do projektowanego rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o powołaniu komisyj rozjemczych do załatwiania zatargów pomiędzy pracownikami a przedsiębiorcami.

Zagadnienie ustawowego uregulowania rozjemstwa w dziedzinie pracy było podnoszone od szeregu lat przez organizacje pracownicze. Zagadnienie to mogło być uregulowane tylko łącznie z jednoczesnem wydaniem ustawy o umowach zbiorowych, którąby umożliwiała w drodze bezpośredniej pomiędzy stronami załatwianie zatargów.

Projektowane natomiast rozporządzenie przewiduje rozjemstwo tylko w wypadkach nadzwyczajnych, gdy zatarg zagraża ogólnopaństwowym interesom gospodarczym. Naskutek tego projekt rozjemczy niejako zachęcać będzie strony do rozszerzania zatargu do znaczenia ogólnopaństwowego, gdyż tylko na tej podstawie będzie mogło być wdrożone postępowanie rozjemcze.

Organizacje pracownicze wskazują, że uregulowanie tej dziedziny jest palącą potrzebą społeczną. Właściwa regulacja zostanie osiągnięta tylko przez wydanie dwóch aktów ustawodawczych — ustawy o umowach zbiorowych i ustawy o rozjemstwie, obejmującej wszystkie zatargi.

Nadmieniamy, że projekty takich ustaw od wielu lat spoczywają w biurkach Ministerstwa Pracy. Już w 1923 roku Ministerstwo miało przygotowany projekt ustawy o umowach zbiorowych. Naskutek wyrażonej przez organizacje pracownicze opinji, że ustawa o umowach zbiorowych bez ustawy o załatwianiu zatargów zbiorowych jest bez wartości dla klasy pracującej, Ministerstwo przystąpiło zkolei do opracowania uzupełniającej ustawy.

Oba projekty były przedmiotem obrad Rady Ochrony Pracy w 1928 roku. W roku ub. ukazały się oficjalne komunikaty w prasie, że Ministerstwo Pracy wniesie do Sejmu projekt jednej tylko ustawy o umowach zbiorowych, wycofując z powodów fiskalnych ustawę o załatwieniu zatargów zbiorowych, gdyż utworzenie aparatu komisyj pojednawczo-rozjemczych miało rzekomo nakładać zbyt wielkie ciężary na Skarb Państwa.

Mimo zapowiedzi, projekt nie został złożony ciałom ustawodawczym do rozpatrzenia. Dziś, jak widzimy, Rząd ma wydać dekret o rozjemstwie, lecz tylko w ograniczonym zakresie. A więc to tak ważne zagadnienie nietylko dla świata pracy, ale i dla całokształtu stosunków społeczno - gospodarczych, nie może się doczekać swego rozwiązania w pełnym zakresie, chociaż nie należy tych ustaw traktować, jako rozbudowę ustawodawstwa socjalnego, ale jako stworzenie ram, w których w sposób legalny mogłyby być rozwiązane najważniejsze problemy społeczne. *(W.)*

Skandaliczna gospodarka fabryki „Łazy"

doprowadziła robotników i warsztat pracy do ruiny

Wielkim skandalem można nazwać gospodarkę fabryki ceramicznej „Łazy" pod Zawierciem. Doprowadziła ona do ruiny wielką rzeszę robotników i do likwidacji piękny warsztat pracy. Wprost wierzyć się nie chce, że tego rodzaju skandaliczna gospodarka mogła trwać lata całe.

Obecnie wyszło najaw, że zaległości robotnicze z tytułu nie wypłaconych poborów osiągnęły olbrzymią sumę 240 tysięcy złotych. Właściciel fabryki uciekł zagranicę, a sama fabryka została wystawiona na licytację. W toku likwidacji interesów fabryki ustalono, że „Łazy" są winne Skarbowi Państwa i Kasie Chorych 40 tysięcy złotych, Bankowi Zachodniemu 170 tysięcy zł., Katowickiej Spółce Akcyjnej 200 tysięcy zł. i firmie Helman w Częstochowie 56 tysięcy zł. nie mówiąc o mniejszych zobowiązaniach. Długi te nie wywoływałyby zdziwienia, gdyby wartość fabryki była większa. Niestety, efektywną wartość fabryki określają na 200 tysięcy złotych tylko, a same wierzytelności robotnicze wynoszą 240 tysięcy zł.!

Właściciel „Łazów" od 2 lat nie wypłacał robotnikom poborów. Stosował specjalnie oszukańczy system pracy, który skarb państwa naraził na olbrzymie straty. Oto zatrudniał on po 250 robotników, którym dawał pracę przez 3 miesiące, a następnie zwalniał. Zredukowani robotnicy przechodzili na utrzymanie Funduszu Bezrobocia, zaś fabrykant brał nową partję robotników. Znów po 3 miesiącach ją zwalniał i tak wkółko.

Tak podły i oszukańczy system dlatego mógł trwać długo, gdyż robotnicy nie byli zorganizowani. Dopiero gdy widmo ostatecznej nędzy zajrzało im w oczy, udali się pod opiekuńcze skrzydła Zw. Zaw. Robotn. Przemysłu Chemicznego. Związek zabezpieczył należności robotnicze na hipotece fabryki oraz wystąpi na licytacji, jako kupiec, by imieniem robotników nabyć fabrykę.

Bolesne doświadczenia, jakie zdobyli robotnicy „Łazów", powinny wszystkim pracownikom posłużyć za przestrogę. Nie czas wtedy wołać o ratunek, gdy wszystko jest stracone.

RUCH ZAWODOWY

Unja pracownicza

Dziś zgłosi się do ministra pracy delegacja Unji Zw. Zaw. Prac. Umysł. w sprawie projektów rządowych, o których już pogłoski budzą niepokój wśród pracowników. Delegacja w szczególności ma domagać się wyjaśnienia, czy odpowiada prawdzie pogłoska o zamiarach Rządu ograniczenia urlopów oraz innych przepisów ochrony pracy.

W niedzielę odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej Unji. Na porządku dziennym obrad: 1) obecne położenie ekonomiczne klasy pracującej w Polsce, 2) ubezpieczenia społeczne, 3) prawo pracy w świetle przepisów projektu Kom. Kodyfik., 4) organizacje międzynarodowe. Rozważana będzie tylko kwestja przystąpienia do międzynarodowych organizacyj, jednak decyzja w tej sprawie zapadnie dopiero na jesiennej sesji Rady Naczelnej.

Nauczyciele

Zw. Nauczycielstwa Polskiego kończy budowę wspaniałego gmachu w Warszawie, którego jeden front wychodzi na Wybrzeże Kościuszkowskie, a drugi dociera prawie do ul. Dobrej. Gmach przeznaczony jest na siedzibę Zw. Jest to dzieło tak osobliwie piękne i monumentalne, że wkrótce napiszemy o niem obszernie.

Zw. liczy obecnie 42.115 członków, w tej liczbie około 2000 nauczycieli szkół średnich. Zw. posiada własne sanatorjum w Zakopanem, kolonję w Krynicy i Tarnopolu, dom turystyczny w Czorsztynie, fermę gospodarczą w Brodach pod Kalwarją.

Zw. prowadzi olbrzymią działalność wydawniczą. Dla ilustracji przytoczymy, że łączny nakład wydawnictw związkowych wynosi blisko 7 miljonów egzemplarzy rocznie.

Cukrownicy

Zw. Zaw. Pracown. Przem. Cukrowniczego powstał w 1906 r. Formalnie jubileusz 25-lecia powinien być obchodzony w r. ub., lecz Zw. postanowił uroczystość tę święcić w roku bież. W związku z jubileuszem, ukaże się specjalny numer „Życia Cukrowniczego", organu Zw., w pięciokrotnie powiększonej objętości.

Związek liczy 1300 członków z pośród pracown. umysł. przemysłu cukrowniczego. Zw. posiada 75 oddziałów prowincjonalnych. Władzami Zw. są: walne zgromadzenie delegatów, rada Zw. i Zarząd gł. Przy Zarządzie funkcjonuje Sekretarjat Generalny, który prowadzi administrację centrali. Wydział pośrednictwa pracy zarejestrował 10 proc. bezrobotnych cukrowników.

Zarząd Zw. stanowią: Maciejewski St. (prezes), inż. Kokeli Z. i Kwiatkowski Wł. (wiceprezesi), Tęciński M. (czł.) i Pawłowski Artur (sekr. gen.). Zastępcą sekretarza gen. jest Jan Maciejowski.

Salinarze

W Wieliczce urzędnicy zorganizowali oddział Zw. Zaw. Salinarzy, który zgłosił akces do Z. Z. Z. Prezesem został Jan Okoński, sekretarzem Jan Woźniak, skarbnikiem Karol Jurek.

Maszyniści kolejowi

Zw. Maszynistów Kolejowych zajęty jest pracą nad powstrzymaniem pogorszenia bytu, jakie zresztą zagraża wszystkim pracownikom państwowym. Dużo troski przyprawia Zw. zmniejszenie się ruchu na kolejach, wskutek czego młodszy personel zostaje przenoszony z parowozów do warsztatów kolejowych, do służby wagonowej, względnie drogowej. Wiąże się to z uszczupleniem zarobków, co w skutku wywołuje obniżenie stopy życiowej. Stan członkowski Zw. zmniejszył się, gdyż nowi członkowie nie przybywają, a starsi są emerytowani, choć wiele jeszcze lat mogliby z pożytkiem służbę na parowozach pełnić.

W przyszłym tygodniu ustaloną będzie forma protestu i akcji przeciw projektowi nowego kodeksu karnego w odniesieniu do pracowników komunikacji publicznej.

Handlowcy

W ostatnim tygodniu w szeregi Związku Zaw. Pracown. Handl. Przem. i Biur., Oddział w Warszawie (Sienna 16) zapisali się: Kaczorowski Wacław, Krzemiński Kazimierz, Sumowski Witold, Paciorkiewicz Jan, Jędrzejewski Mieczysław, Kowalski Michał, Nowicka Janina, Walczyńska Eleonora, Mioduszewski Eugenjusz, Starczewski Józef i Witkowski Marjan.

Robotnicy chemiczni

Zw. Robotn. Chem. przeprowadził w Zawierciu pertraktacje z dyrekcją huty szkła Reicha. Robotnicy tej huty porzucili samorzutnie pracę z powodu niedotrzymania umowy. Po kilkugodzinnej konferencji dyrekcja zagwarantowała stawki dla majstrów oraz zrzekła się zamierzonej redukcji procentów w stosunku do pomocy.

W Zawierciu odbyła się konferencja okręgowa związków chemicznych, na której omówiono sytuację gospodarczą oraz ustalono taktykę organizacyjną.

Na terenie Małopolski Wschodniej likwiduje się w związku z reorganizacją Monopolu Solnego niektóre saliny, a m. inn. Lacko-Dobromil. Robotnicy i pracownicy przejdą na emeryturę. Zawdzięczając interwencji Zw. część pracowników przeniesiona będzie do innych salin.

Ostatnio wybuchł zatarg w cementowni „Szczakowa" z powodu nieudzielenia robotnikom urlopów za rok ubiegły. Zw. interwenjował w tej sprawie u inspektora pracy w Częstochowie. Sam zatarg zostanie zlikwidowany na konferencji Zw. z dyrekcją.

Fabryka zapałek w Pińsku, nieczynna od 4 miesięcy, została uruchomiona ; zatrudnienie otrzymało 220 robotników. Natomiast fabryka zapałek w Szczonowie zapowiada redukcję tygodnia pracy do 5 dni, a w przyszłości zamknięcie fabryki na 6 tygodni.

Malarze pokojowi

Odbyły się dwie konfer. u Inspek. Pracy z udziałem majstrów i Zw. Zaw. Malarzy, które jednak do wyniku nie doprowadziły, gdyż majstrowie zaproponowali obniżkę płac o 40 procent. Propozycja majstrów została odrzucona.

Związek wystawił żądanie w sprawie minimum płacy, określając je na 1.40 zł. za godzinę. Również malarze domagają się, by nie dzielono ich na 2 kategorje t. j. wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, gdyż podział taki jest nieistotny.

Robotnicy budowlani

W najbliższą niedzielę odbędzie się ogólne zebranie robotników wykwalifikowanych przemysłu budowlanego w sali przy ul. Leszno 66.

Na porządku dziennym wybór zarządu oddziału warszawskiego.

Zabiegi Zw. Zaw. Rob. Budowl. o przydział pracy dla bezrobotnych członków nie doprowadziły jeszcze do rezultatu.

Krawcy

Zapowiedziana redukcja krawców w Państw. Zakł. Umund. w Krakowie i Poznaniu dzięki zabiegom Zw. Zaw. Prac. Przem. Odzież. została cofnięta. W tej sprawie Zw. interwenjował z pomyślnym wynikiem w M. S. Wojsk. Jednocześnie władze wydały zarządzenie, by zamówienia państwowe otrzymywały przedewszystkiem powyższe Zakłady, oraz krawieckie spółdzielnie związkowe.

Blaski i cienie

Artykuł 506

Do dziwolągów osławionego projektu Komisji Kodyfikacyjnej o zobowiązaniach prywatnych należy artykuł 506, który ma następujące brzmienie:

„Pracodawca zobowiązany jest na żądanie pracownika wydać mu piśmienne świadectwo o czasie i rodzaju pracy oraz zwrócić mu świadectwa i inne dokumenty, jakie ma w swem przechowaniu.

W świadectwie nie wolno zamieszczać uwag i wpisów, które mogłyby utrudnić pracownikowi otrzymanie innego zatrudnienia".

*Dotąd wszystko w porządku, gdyż zasady powyższe są potwierdzeniem obowiązujących dotychczas norm prawnych z ustawodawstwa socjalnego. Dziwoląg dopiero **wyrasta, gdy się art. 506 zestawi z art. 501, którego punkt 1-szy ustala** powody do zwolnienia pracownika. A więc takie okoliczności:*

„że pracownik przy zawarciu umowy świadomie przedstawił pracodawcy świadectwa lub inne dokumenty podrobione, albo, że przy pomocy fałszywych informacyj wprowadził go w błąd co do powodu rozwiązania swego poprzedniego stosunku pracy".

Dobrodziejstwo art. 506 polega na tem, że pracodawcy nie wolno utrudniać pracownikowi otrzymanie innego zatrudnienia, czemu zaraz przeczy art. 501, gdyż pozwala drugiemu pracodawcy zwolnić pracownika z tego samego tytułu. A więc może się zdarzyć, że pracownik przedstawi autentyczne zaświadczenie pracodawcy, zgodne z art. 506, i ono będzie przyjęte za „fałszywą informację" przez innego pracodawcę, który oprze się na art. 501. Takie dziwolągi muszą być z kodeksu usunięte.

Głodowe pobory dróżników

spychają ich w otchłań nędzy

Jak się okazuje, istnieją kategorje pracowników państwowych, których pobory miesięczne wahają się od 100 do 120 złotych. Są to płace bardzo skromne, a jednak krezusowskie w porównaniu z płacami najbardziej upośledzonych funkcjonarjuszów państwowych: dróżników i strażników rzecznych. Oto co nam o nich mówi zarząd Zw. Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych.

— W pierwszych latach odbudowy państwa polskiego dróżnicy i strażnicy rzeczni, traktowani byli na równi z innemi kategorjami niższych funkcjonarjuszów państwowych i uposażenia ich były dostosowane do pracy i wymagań im stawianych. Dopiero w r. 1924 odebrano dróżnikom etaty co ich pozbawiło praw do zaopatrzenia emerytalnego. W dniu zaś 31 grudnia z. r. wymówiono wszystkim dróżnikom i dozorcom rzecznym w całem Państwie pracę, a od 1 stycznia b. r. obniżono płacę w strefie A do 60 zł. miesięcznie, zaś w strefie B. (okolice podmiejskie) do zł. 70.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach dróżnicy z ledwością mogą się wyżywić. O innych sprawunkach nawet marzyć nie mogą.

Do obrad Komisji Kodyfikacyjnej

powinni być dopuszczeni rzeczoznawcy pracowników

Projekt kodeksu cywilnego Komisji Kodyfikacyjnej wywołał żywą akcję protestacyjną. Poszczególne organizacje zawodowe bądź przygotowują, bądź już przygotowały memorjały, poddające ostrej krytyce niefortunne zasady prawne projektu. Do dnia 1-go lipca r. b. Komisja Kodyfikacyjna będzie miała w rękach cały materjał protestacyjny.

Również Unja Zw. Zaw Prac. Umysł. wystąpi do Komisji z krytycznym memorjałem, w którym jednocześnie wysunie propozycje, w jakiej redakcji powinny się ukazać artykuły kodeksu cywilnego, odnoszące się do pracowników.

Duże znaczenie ma wniosek Unji, by do obrad Komisji Kodyfikacyjnej nad projektem w toku trzeciego czytania byli dopuszczeni rzeczoznawcy ze strony pracowników. Należy oczekiwać, że pracownicy otrzymają głos doradczy w Komisji, by tak ważne sprawy, jak zasady prawne kodeksu cywilnego, były opracowane zgodnie z życzeniami świata pracy.

KRONIKA KRAKOWA

Zniżka cen chleba żytniego

Wobec zniżki ceny mąki żytniej jasnej, pytlowanej obniżył Magistrat w porozumieniu z cechami piekarzy cenę chleba żytniego, jasnego o 1 grosz na 1 kilogramie.

Od dnia 16 bieżącego miesiąca cena za 1 kg. chleba żytniego jasnego z 65 procentowego przemiału wynosi 47 gr. chleb ciemny t. zw. morawski, bułki bez zmiany.

Winni pobierania cen wyższych karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Czwartek: Justyny

Przepowiednie astrologiczne.

Dowiemy się dzisiaj o katastrofie kolejowej z ofiarami w ludziach. Otrzymamy dzisiaj ponętne propozycje matrymonjalne, które należy wykorzystać.

Teatr Miejski: „Carmen"

Adria: „Jego sekretarka"
Apollo: „Kongres tańczy"
Słońce: „Nibelungi"
Swit: „Gwiaździsta eskadra"
Sztuka: „Mistigri"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Faworyta maharadży"

Radjo

G. 12.20 Muzyka płyt gram., 15.30 Transm. komunikatu L. O. P. P. z Warsz., 15.35 Płyty gramof., 17.00 Transm. z Warsz.,: koncert ociemniałych, 18 20 Muzyka lekka z rest. „Pavillon", Koncert poświęcony życiu dziecka, 21.20 Transm. słuchowiska z Warsz., 22.40 Transmisja wiadomości sportowych z Warsz. 22.50 Transm. muzyki tanecznej z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45. Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Pl. Zgody 18.

Kradzież jarzyn

Wójcikowi Andrzejowi Kazimierza Wielkiego 96, skradziono w nocy z dnia 12 na 13 bm. z pola przy ul. Gnieźnieńskiej różnego rodzaju jarzynę wartości 100 zł.

Kradzież wędlin

Zatrzymano Korna Dawida l. 19, pomocnika handlowego, bez stałego miejsca zam. za kradzież wędlin na szkodę swego chlebodawcy, które popełniał systematycznie w ciągu trzech miesięcy. Ogólna szkoda 500 zł.

Kradzież roweru

Na szkodę Woźniaka Franciszka Wielicka 9, skradziono dnia 14 bm. z budowy domu przy ul. Zabłocie rower męski wart. 200 zł.

Umysłowo chory zamordował swą żonę.

Konstanty Wodzyński, właściciel 6-morgowego gospodarstwa w Wyszynach, gminy Słupsk, zamordował nożem swą żonę, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Morderca od dłuższego czasu zdradzał objawy choroby umysłowej.

Kobieta dostała ataku serca

Dnia 14 bm. pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy na ulicy Sławkowskiej Katarzynie Mazur Długa 30, która dostała ataku serca na ulicy. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Krwawy epilog sporu o ścieżkę

W Nowej Wsi pow. Sandomierskiego powstał spór o prawo używania ścieżki w polu, między Wojciechem Królem, Walentym Fronczakiem i Stanisławem Markowskim. W czasie ostrej sprzeczki Król z rewolweru zastrzelił Fronczaka, jego zaś szwagier Markowski pobił Króla tak dotkliwie, że ten doznał złamania ręki i ciężkiego uszkodzenia głowy. Króla w stanie groźnym przewieziono do szpitala św. Ducha w Sandomierzu.

Aresztowanie szajki złodziei w Woli Duchackiej

Zatrzymano Musiał Marję z Woli Duchackiej, Nowakowską Stanisławę, Józefa 27 i Bracika Leona, Józefa 15, za kradzież materjału granatowego wart. 150 zł. popełnioną w czasie targu w dniu 28 V. br. na szkodę Hirscha Breniga Florjańska 28.

Wykrycie wielkiej afery solnej

Głośna była w marcu br. w Łodzi afera solna, skutkiem której zarówno skarb państwa, jak i ludność miasta i okolic, poniosła duże straty. Wykryto wówczas że w sprzedaży znajdują się olbrzymie ilości skażonej soli, przeznaczonej dla fabryk i apretur, którą sprzedawano ludności kupującej ją chętnie po niskich cenach, choć zawierała trujące substancje i konsumenci narażali się nietylko na ciężką chorobę, lecz nawet na śmierć. Kilka dni temu znów wpadły władze skarbowe na ślad takiej afery, skutkiem czego aresztowano kilkanaście osób, których nazwiska ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy.

Dochodzenia toczą się w kierunku ustalenia, czy obecna afera pozostaje w związku z poprzednią, której bohaterami byli — jak wiadomo — przebywający obecnie w więzieniu kierownicy szajki nielegalnych sprzedawców tej soli, bracia Moszek i Icek Zylbergergowie. Nazwiska urzędników urzędu akcyz i monopoli państwowych, którzy brali udział w ujawnieniu afery, przesłano ministerstwu skarbu, celem ich wynagrodzenia.

Aresztowanie oszusta w stroju porucznika

Onegdaj patrol policyjny zatrzymał na ul. Freta w Warszawie osobnika w mundurze podporucznika z odznakami 18 p. ul. pomorskich, który zachowywał się w sposób niewłaściwy. Osobnika sprowadzono do komisarjatu. Przy bliższych badaniach okazało się, że jest to niejaki Bolesław Koza vel Kozak lat 25 z zawodu praktykant cukierniczy znany hochsztapler, ostatnio nigdzie nie meldowany. Zatrzymany Koza często pozatem paradował w czapce studenckiej i posługiwał się skradzionemi blankietami korporacji studenckiej „Grunwaldja", które sam wypełniał. Pozatem sfałszował legitymację korporacji „Lechia" z pieczątką.

Na podstawie sfałszowanych legitymacyj akademickich stołował się od roku w komitecie obywatelskim współpracy kobiet przy ul. Królewskiej 27, gdzie otrzymywał obiady. Pozatem wspierała go kochanka znacznie starsza od niego, Bronisława Madzia, ekspedjentka z zawodu.

W wolnych chwilach Koza vel Kozak paradował w mundurze oficerskim. Oszusta osadzono w więzieniu.

Tajemnicze zabójstwo fotografa

Urząd śledczy w Łodzi zawiadomiony został o potwornej zbrodni, dokonanej w domu przy ul. Przejazd nr. 46.

W domu tym mieszka 35-letni Władysław Wilczewski, prowadzący zakład fotograficzny. Dawniej zakład należał do spółki, do której wchodził Wilczewski i Grabowski. Spólnicy rozeszli się z powodu nieporozumień.

Wilczewski prowadził zakład sam. Ostatnio rozszedł się również z żoną i prowadził życie skryte.

Wczoraj rano klienci którzy przybyli do fotografa, by oddać mu klisze do wywołania zauważyli w zakładzie pod kocem zarysy ciała ludzkiego, a obok kałużę krwi.

Przybyli policjanci, podnieśli koc, pod którym leżały zwłoki Wilczewskiego z rozłupaną czaszką i strasznie zmasakrowaną twarzą. Policja prowadzi energiczne dochodzenie w celu wykrycia sprawców potwornego mordu.

Groźny bandyta w przebraniu kobiecem

W czasie obchodu swego rewiru gajowy leśnictwa Krzesła pow. wołkowyskiego Józef Łuszczewicz spotkał w lesie samotną kobietę, która dobyła z pod chusty rewolwer i strzeliła do Łuszczewskiego, raniąc go ciężko w podbrzusze, poczem zniknęła w gęstych zaroślach.

Nieprzytomnego gajowego z upływu krwi znaleźli włościanie którzy przewieźli go do szpitala w Wołkowysku. Po odzyskaniu przytomności gajowy wyraził się że był to przebrany za kobietę mężczyzna, prawdopodobnie jeden z ukrywających się w lesie bandytów.

Potworny ojciec udusił swe nieślubne dziecko

We Frysztaku koło Krosna wykryła policja zbrodnię ohydnego dzieciobójstwa, dokonaną przez ojca nieślubnego niemowlęcia. Sprawcą jest Chaim Porcelan, który doczekawszy się z nielegalnego stosunku z Channą Elanechówną potomka, włożył nowonarodzone niemowlę do worka i zadusił, poczem porzucił w krzakach. Na ślad zbrodni naprowadził pies, który zawlókł zwłoki z krzaków na ścieżkę. Porcelana aresztowano.

Policjant zastrzelił awanturnika w restauracji.

Do posterunkowego II. kom. Jana Żelaznego znajdującego się na posterunku przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie zgłosiła się jakaś kobieta z prośbą o interwencję w związku z awanturą powstałą w lokalu niejakiego Batowskiego przy ul. Nowowiejskiej 20. W lokalu tym wywołał awanturę niejaki Aleksander Załęski, lat 26 z Rembertowa. Gdy posterunkowy przybył na miejsce tenże zamierzył się na policjanta. Posterunkowy w obronie własnej wyjął rewolwer i strzelił do napastnika kładąc go trupem na miejscu. Na miejsce wypadku przybyły władze śledcze i prokuratorskie które wszczęły dochodzenia.

Dwie kobiety zabiły mężczyznę

Onegdaj we wsi Oparypsy pow. Dubno, dokonano zabójstwa na osobie Jana Poczajowca, rolnika. Zbrodnię popełniły Likerja Mazurkiewicz i jej córka Anastazja. Pierwsza uderzyła Poczajowca drągiem w głowę, a gdy Poczajowiec upadł na ziemię, matka wraz z córką poczęły bić go kijami po głowie. Poczajowiec przewieziony do szpitala w stanie bardzo ciężkim, zmarł po kilku godzinach. Sprawczynie zabójstwa zostały ujęte i osadzone w więzieniu w Radziwiłłowie. Powodem zbrodni był długotrwała spór o miedzę.

Powrót Starosty Grodzkiego do Krakowa.

Pan Starosta Grodzki, Małaszyński Piotr, powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie.

Aresztowanie komunistów.

Z okazji Dnia Matki i socjalistycznego „Dnia Kobiety" komuniści rozrzucili w Krakowie ulotki agitacyjne i podburzające. Policja dokonała w związku z kolportowaniem tych odezw szeregu aresztowań. Nazwiska aresztowanych trzymane są w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo.

Samobójstwo na Kopcu Krakusa

Marja Baniowa (lat 28) żona sierżanta, targnęła na swe życie wypijając większą ilość trującego płynu. Lekarz wojskowy wezwany do desperatki na kopcu Krakusa stwierdził śmierć. Przyczyną rozpaczliwego kroku choroba nerwowa.

Drugi dzień rozprawy o zderzenie pociągów

W drugim dniu rozprawy o spowodowaną katastrofę kolejową w Krakowie, zeznawali świadkowie. Na ogół wszyscy zeznają o sprawach dotyczących jedynie administracyjno-technicznych. Rozprawie przysłuchuje się wielu kolejarzy.

Poderżnęła sobie gardło nożem rzezackim.

W Krynicy popełniła samobójstwo przez poderżnięcie sobie gardła nożem rzezackim Łaja Lubelska z Działoszyc. Znaleziono ją w pokoju w pensjonacie. Przyczyna — rozstrój nerwowy.

Góral zabity uderzeniem ciupagi.

Na werandzie mleczarni w Kuźnicach znaleziono zabitego 24-letniego Jakóba Gierlca Wawryja z Białego Dunajca. Zamordowano go w zagadkowych okolicznościach zadając uderzenie ciupagą w skroń. Jak ustalono zamordowany w towarzystwie kilku górali z hali Olczyskiej wybrali się w stronę Kuźnic. Gdzie podziali się towarzysze Wawryja dotychczas nie stwierdzono. Władze wysłały kilku policjantów w stronę hal celem przeprowadzenia dochodzeń.

Okradziony na tandecie

Hofman Salomon, Wrocławska 78, zgłosił, że dnia 14 bm. w czasie targu na tandecie skradziono mu portfel z kwotą 40 zł. oraz dokumenta osobiste na jego nazwisko.

Złodziej z Rumunji

Zatrzymano Costję Georga, handlarza dywanów z Rumunji za sprzeniewierzenie towaru na szkodę Sucheckiego Józefa w Łodzi. Costja pobrał towar galanteryjny wart. 250 zł. i sprzedał go nie uiściwszy się z należytości.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2